

TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ: Leon Kozłowski: „O pokoleniu przyszłą wiosnę niosącym”. — I. W. Kosmowska: Związki młodzieży. — I. Moszczeńska: Pedagogja polska na wolności. — Dr. Józef Zieliński: Ku uzdrowieniu Polski. — W sprawie Urzędu Emigracyjnego. — Stefan Kramsztyk: Nowi bogacze. — Radosław Krajewski: Cham. — Polska i Włochy. — Leon Paćcewski: Lasy na ziemiach kresowych. — R. C-owa: Z literatury obcej. — Odezwa. — Prof. Dr. Tadeusz Zieliński: Antygoną (odcinek).

„O pokoleniu przyszłą wiosnę niosącym”.

„Młodości! Wszystkiego dziedzicu! O, pokolenie przyszłą wiosnę niosące! Promień słoneczny po nocy, z za krawędzi mroku znowu wytrysnie. Ciepły wiatr z południa powieje w trawy młode, we włosy i na lica dzieci wiejskich, po topieliskach dróg śpieszących do dalekich, biednych, zrzadka rozstawionych szkółek i ochron. Rozkwitnie znowu wiśnia po sadach, w opłotkach brudnych wsi... Zakuj się w żelazną zbroję woli, o młoda duszo“!

Tak przemawia do młodzi polskiej wielki pisarz polski¹⁾, przedstawiciel tego pokolenia, które walcząc o niepodległość, dźwigając ciężar niewoli, szło przez życie, zapatrzone w przyszłą wolną, odrodzoną Ojczyznę, a teraz—obserwując w życiu wyzwolonem, ale wojną zmęczonem i znieprawionem, objawy rozkładu moralnego, samolubstwo, brak patriotyzmu, obniżenie poziomu kulturalnego, zdziczenie obyczajów, ze smutkiem nieraz myśli o tem, jak dalekim jest ideał od rzeczywistości...

W pokoleniu nową wiosnę niosącym teraz cała nadzieja nasza. O jak pragniemy, aby w „opłotkach brudnych“ nie tylko wsi, ale i miast, zabłoconych wojną, nędzą i niewolą rozkwitła znowu wiśnia białym kwieciami czystości i zdrowia.

W pokoleniu młodem nasza nadzieja...

A pokolenie to co myśli o sobie i o nas?

Młodzież chce przede wszystkim niezależności, nie tylko tej zewnętrznej niezależności, niepodległości państwowej, w której obronie przelewała krew razem ze starszymi, ale niezależności wewnętrznej też, niepodległości duchowej. Chce od nas starszych być niezależną, nie chce na

wiarę przyjmować gotowych już doktryn politycznych i dawnych ideałów, chce własną pracą stworzyć swój własny nowy świat ducha.

Leży przedemną nowe pismo młodzieży „Słowo niezależne“. W pierwszym grudniowym zeszytcie tego pisma redakcja oświadcza:

„Młodzież, rozumiejąc, iż narzucanie pewnych z góry powziętych przesłanek wpływa ujemnie na jej rozwój, uniemożliwiając zdobycie niezależnego światopoglądu, odsuwać się zaczyna od dotychczas istniejących związków ideowych, te bowiem starają wciągnąć ją w wir walk politycznych i garnie się do sumiennej pracy nad sobą, wolnej od wpływów postronnych.

Mocno stojąc przy zasadzie wolnego, niczem nie skrepowanego tworzenia się poglądów człowieka na świat, życie i problemy z nim związane, budzić będziemy wśród młodzieży myśl, zainteresowanie do otaczających nas zjawisk i ustawnie będziemy uświadamiać drzemiące w każdej jednostce dążenie do niezależnego poznania.

Jedynie to hasło może być myślą przewodnią młodzieży, która winna się jednoczyć, biorąc jako podstawę nie podobieństwo przekonań, lecz dziedziny zainteresowania.“

Tę samą myśl na łamach pisma młodzieży rozwija W. Ciechowski w polemicznym artykule „O nową myśl wolną“:

„Czas wielki rozpocząć wywietrzanie panujących poglądów z kurzawy komunalów, zrodzonych w otchłaniach doktrynerstwa. Dziś już wielu trzeźwo na rzecz patrzących inteligentniejszych z nowego pokolenia ten jarmarczny tumult przyprowadza o czkawkę, wielu usiłuje się wydobyć na świeże powietrze z tego panteonu, czy też panoptikum sekciarstwa, polityczno-etyczno-ideologicznego paplaniny, patetycznego odrzekania się od fałszywego patosu, lecz wszystkim prawie wstrubowano w łby aksjomat o konieczności wpompowywania w młodzież poglądów już ugotowanych, naturalnie zgodnie z przepisami tego, co tę złotą maksymę powtarza, bezwzględnych i silnych. Szkoła, ksiądz prefekt, zreszczenia wreszcie, pis-

¹⁾ Stefan Żeromski. Dla młodzieży. Książka pierw-

ma, prelegent z konferencji, miał uzdalniać młodego członka społeczeństwa do spojrzenia własnymi oczyma na świat, wtykają mu w ręce partyjną lornetkę, a w głowę cały śpichrz pojęć i zasad, z których każda jest najlepszą, a wiele do śmieszności sprzecznych ze sobą

Oto jest punkt wyjścia dla prawdziwego ruchu wolnomyślnego młodzieży: ruch taki rzuciłby jej hasło wyzwolenia myśli z tej turmy bezmyślności ideowo - idyotycznego bałagaństwa i powtarzania cudzych poglądów, hasło: pracuj głową sama, ruszaj się, rozerwij płachty programów, zasłaniające twym oczom widnokrąg! Pracuj nad sobą, tem usilniej, że żyjesz w czasach dla rozwoju indywidualnego oplakanych! Zbudź się i pracuj!

Pod tym że hasłem co nowe „Słowo niezależne” występuje i „Młoda myśl”, która zwalcza organizacje polityczne wśród młodzieży i broni organizacji apolitycznych na zasadzie samokształcenia zorganizowanych:

„Organizacje o zdecydowanych programach politycznych w każdym kroku swej działalności, na czoło swych założeń ideowych wysuwając martwe (jeżeli chodzi o stosunki młodzieży) koncepcje socjalno - polityczne, depczą psychikę młodzieży, nie uwzględniając absolutnie jej potrzeb, dążeń i temperamentu, miast rzetelnej pracy samokształceniowej, miast niewywierania nacisku z zewnątrz na rozwój poglądów jednostki, karmiąc ją dogmatycznymi apologetykami systemów politycznych.”

Młodzież więc chce sama niezależnie tworzyć swój świat myśli i ideałów. Słusznie bo przecie „każda epoka ma swoje ideały i zapomina o wcześniejszych snach”, bo inaczej gdyby nowe pokolenia przejmowały od starych gotowe formuły, idee i ideały, to życie duchowe skostniałoby, zamarło by w swoim rozwoju.

Ale i w tem słusznym dążeniu do niezależności, jeżeli się przejdzie pewną granicę, łatwo wpada się w drugą ostateczność, która prowadzi do przerwania linii rozwoju, do zerwania z niezbędną w twórczości tradycją, do, jałowego i barbarzyńskiego futuryzmu.

Nie stwarza się nic bezwzględnie nowego, a każda prawdziwa twórczość wyrasta na gruncie pracy poprzednich pokoleń. Nie może więc młodzież w tworzeniu nowych ideałów, w szukaniu nowych dróg prawd obejść się zupełnie bez pomocy tych, którzy przeszli pół drogi albo i całą prawie drogę życia, i jeżeli nie znaleźli szlaku prawdy, to przynajmniej mogą wskazać wiele ścieżek, na które nie warto wstępować. Nie może też i starszy człowiek w obcowaniu z młodzieżą przy całym swym szacunku dla niezależności i samodzielności młodej myśli twórczej wyrzec się swoich ideałów i nie zachęcać do tego, co sam umiłował i w co, jako w prawdę, uwierzył.

Cóż ma czynić młodzież polska w tem trudnym położeniu? jak postąpić, aby z jednej strony dojść do najwyższego stopnia samodzielności twórczych wysiłków, a z drugiej — nie zrywać z przeszłością i zachować łączność z pracą twórczą poprzednich pokoleń.

Młodzież polska jest w tem szczęśliwym położeniu, że ma idealnego kierownika, w którym jednocześnie odnajduje i duszę młodą niezależną i nic wiążącą z przeszłością. Kierownikiem tym jest Adam Mickiewicz. Dla dzisiejszej młodzieży polskiej, która organizuje się pod hasłem: „Zbudź się i pracuj”, niema lepszego towarzysza - kierownika nad tego wielkiego młodzieńca, który przed stu laty pod temiż hasłami łączył młodzież wileńską. „Tu każdy nie uciśniony grozą przesądu lub władzy ma wszelką wolność mówienia i pisania; tu nie słuca absolutnej woli jednego, ale słuca ustaw, które sam przepisał, tu emulacja szlachet-

ANTYGONA.

I.

Z upodobaniem rozpoznajemy zazwyczaj w kobiecych właśnie postaciach, kreowanych przez największych poetów literatury europejskiej, uosobienia charakteru narodowego, powiem więcej, idei narodowej każdego ludu. Zosia, Tatjana, Gretchen — to coś więcej, niż typy polskiej, rosyjskiej, niemieckiej kobiety; są to żywe symbole trzech narodów, których stanowią urodę i dumę. Dlaczego symbole takie występują w wieściach właśnie postaciach domyślić się nietrudno: oczywiście, dla tej samej przyczyny, dla której same pojęcia ziem i ludów — Polska, Rosja, Germanja — oblekły się w słowa rodzaju żeńskiego i przedstawiane bywają, gdzie należy, w postaciach kobiet idealnych; dla tej samej przyczyny, wreszcie, dla której i słowo „ziemia” we wszystkich językach zachowuje pierwotny swój rodzaj żeński.

Kobieta z samej natury swej stoi bliżej ziemi, niż mężczyzna; w niej, głównie dźwigającej udział trosk i trudów w sprawie utrzymywania życia gatunku, drga czujną acz niewiadomą siłą samo sumienie, sama dusza *gatunku*. Dopóki

ludzkość, w zaraniu swego istnienia, wiodła życie błogo — bezcelowe, na łonie przyrody, kobiecie, rzecz prosta, przypadła w udziale rola górująca: stanowiła ona pierwiastek, ochraniający życie, gdy tymczasem duch mężczyzny, wolny, niespokojny, rewolucyjny, pracował nad stworzeniem warunków sztucznych, któreby zapewniły mu możliwość nie błogo-bezcelowego wczasu, lecz pracowite — celowej działalności. Zespół warunków owych nazywamy *państwem*. Przedstawicielka gatunku uznawała nad sobą władzę przedstawiciela państwa; ta, dla której, wedle grubego przysłowia mądrości ludowej, „nie istnieje prawo” (nie istnieje dlatego, że żyje w niej prawo inne, potężniejsze — sumienie gatunku) — kobieta, powtarzam, ukończyła się w milczeniu wobec narzuconego sobie prawa. Ale ma swą granicę także i jej uległość; ma swój kres i wszechwładną moc prawa państwowego: wszędzie tam, gdzie władza państwowa zaczepia i gwałci sumienie gatunku, — wszędzie tam sumienie to w osobie swej przedstawicielki-kobiety, występuje z protestem; kobieta z pierwiastku zachowawczego zmienia się w pierwiastek rewolucyjny, a powodzenie jej rewolucji zależy od żywotności tego gatunku, którego sumienie reprezentuje.

Nie żądajcie świadomości tego starcia od ludów nowożytnych, dla których nawet samo słó-

na, wzajemne zachęcanie się do pracy wabi; rada szczerza omyłki i zboczenia poprawia, a przyjaźń staje się najskuteczniejszym doskonalenia serc środkiem”.

Tak w roku 1819 na posiedzeniu *Związku Przejściół* przemawiał młody Mickiewicz do nowo przyjętych członków. I dziś przecie te słowa w organizacji niezależnej młodzieży na takie same uznanie zasługują, jak i przed stu laty.

I dziś dla młodzieży niema „dla doskonalenia serc środka skuteczniejszego” nad przyjaźń z Mickiewiczem i obcowanie z jego twórczością. Z twórczością życia całego, bo on przecie młodym przez całe życie pozostał. Był młodym nie tylko wówczas, gdy śpiewał „Odeę do młodości”, lecz i wówczas, gdy w trzydzieści lat później tę odeę w czyn przekształcił, krocząc na czele legjonu we Włoszech. Był młodym wówczas, gdy w najsmutniejszej i najczarniejszej chwili życia narodu, smutek przewyciężywszy, tworzył swój najradosniejszy poemat, słonecznych blasków pełny; był młodym i wówczas, gdy umierał w Konstantynopolu.

Z każdego dzieła jego i z każdego czynu bije niewysłowlony czar młodości, świeżości uczuć i myśli, wiosny ducha.

Więc i dziś pokolenie przyszłe, wiosnę niosące, pokolenie młode, które nowych dróg szuka, nie znajdzie lepszego kierownika i towarzysza, jak On.

Leon Kołowski.

Związki młodzieży.

I.

„Zdolność do zawiązywania stowarzyszeń jest poznaką moralnej wartości społeczeństwa”. Takie zdanie wygłosił przed pół wiekiem Karol

Libelt, a dziś zyskało ono jeszcze na uzasadnieniu. Zwierciadłem jednak, odbijającym w sobie tak intelektualne, jak twórcze siły narodu, są niewątpliwie związki młodzieży. Dają nam one obraz istotnych wartości, jeszcze trudnymi warunkami życia nie spaczonych, nie unicestwionych lub sfalszowanych a istniejących bezspornie w głębi społeczeństwa.

Dzieje Polski porozbiorowej to jeden łańcuch prób i planów, zmagania się i poświęceń dla ideałów społecznych i narodowych, a jednym z jego głównych ogniw są te skupienia młodzieży, w których usiłowała ona wykuć formy nowego życia, zrzucić z siebie za pomocą pracy konspiracyjnej gniotące ją jarzmo niewoli.

Prototypem czy arcywzorem dla tych wszystkich stowarzyszeń stał się dla niej zawiązany w 1817 r. na uniwersytecie wileńskim związek Filomatów z jego „promienistą” odmianą: Filarecji. Odtąd większość ugrupowań młodzieży polskiej, czy to po zagranicznych uczelniach rozsianej, czy to zapelniającej szkoły średnie w kraju, przybierać będzie to miano, zamykając w wykreślone niegdyś ramy organizacyjne swoją działalność. I rzecz szczególna, plan i program ułożony przez najbliższych druhów Mickiewicza, wraz z jego żywym współdziałaniem, jakkolwiek stworzony został w czasach ciągle ponawiających się rewolucji zbrojnych i głuchego buntu i odporu przeciw ciemności, nosi na sobie spokojne cechy konstrukcyjne, na ciągłej a wytrwałej pracy społeczno-ewolucyjnej oparte, jakby na długie etapy zakreślone, aż do czasów upragnionej a z mocną wiarą oczekiwaną niepodległości przeprowadzone.

Nic dziwnego jednak, że młodzież polska o psychice poszarpanej narzuconą jej koniecznością nieustannej walki z potwornymi, w swej niesprawiedliwości, warunkami bytu politycznego

nie doszła — wykazał i w stosunku do niej swą fatalną żądzę kruszenia posągów swego ludu i swoich własnych. Nasza Antygona jest Antygona Sofoklesa.

Dwaj bracia — królewicze spierają się o tron tebański; słabszy, wygnany z kraju, prowadzi obce wojsko na swe miasto ojczyste; tebańczycy zwycięsko odpierają szturm, lecz wśród bitwy giną obaj bracia, jeden padając z ręki drugiego. Śmierć wyrównała dolę i obrońcy i napastnika ojczyzny; usiłując przywrócić moc sponiewieranej — jak mu się wydało — sprawiedliwości, nowy król tebański, Kreon, rozkazuje pozostawić bez pogrzebu ciało najeżdźcy, ażeby dusza jego, pohańbiona, błędziła po mizernych rozłogach Hadesu, nie znajdując odpoczynku nawet do śmierci. Słowo królewskie staje się prawem w rządzonych monarchicznie Tebach; nad szybko rozkładającym się trupem postawiono straż; temu kto by przekroczył zakaz, grozi kara śmierci... „Jakie to wszystko jest dalekie od nas!” — zawoła czytelnik. Czyż, naprawdę tak bardzo dalekie? W czasach przeszłości bajejecznej prawo wzbraniało wam, w pewnych razach, grzebać poległego brata: o wiele wieków później także prawo zabrania wam uznać za swoje dzieciątko, urodzonego przez umiłowaną kobietę, albo wychować dzieci swe w swej wierze, albo umierającego pożegnać wiatykiem w jego języku

wo „prawo” oznacza bez różnic i siłę przyrodzoną, wynikającą z ziemi, i stanowienie sztuczne, będące dziełem człowieka; świat antyczny, natomiast, przechowujący w pamięci walkę człowieka z ziemią, świat antyczny, któremu sążone było po wielu zmianach konwencjonalizmu ponownie skierować ludzkość współczesną ku przyrodzie — starcie to uświadomiło sobie głęboko. I ci sami Grecy, którzy byli twórcami owej idei państwowej, którą żyjemy dotychczas, ci sami Grecy wcielili i protest przeciw niej w swojej Antygonie.

Antygona, jest to nie tylko typ kobiety greckiej, nie tylko żywy symbol swego narodu, narówni z Zosią, Tatjaną, Gretchen; ma ona doniosłość ponadnarodową, wszechświatową: jest ona uosobieniem kobiecej zasady miłości w walce z męską zasadą władzy.

II.

Antygona należy w zupełności do Aten, jako postać stworzona, rzecz można, przez tragedję attycką. Wszyscy trzej wielcy tragicy brali z jej postaci natchnienie: Ajschylos naszkicował ją za ledwie w epilogu swych „Siedmiu przeciw Tebom”; Sofokles rozwinął ją i wykończył; Eurypides, o ile domyśleć się wolno, — tragedia jego nas

całego, tak rozległego programu wykonać nie mogła, trzymała się jednak jego linii zasadniczych stale i wytrwale.

Tylko, że gdy w pierwszej połowie ubiegłego stulecia treść włożona w jego ramy organizacyjne jest bujna i bogata, o szerokich dążeniach społecznych, w drugiej, zwęża się ona i uboży, ograniczając się prawie jedynie do utrzymania świadomości narodowej, zdobycia umiejętności języka ojczystego, poznania historii i literatury polskiej.

Stan ten trwa znów jakie pół wieku, ustępując żywszym i szerszym nastrojom, w miarę zbliżających się faktów epokowych ostatniej doby. I co jeszcze zauważyć można, obserwując głębiej życie stowarzyszeniowe młodzieży polskiej. Zrazu, im bliżej jest ona źródeł własnego bytu państwowego, stanowi jakby blok jednolity, idący pod temi samemi hasłami, później następuje silne różniczkowanie tak idejowe, jak taktyczne, zależne od pogłębiającego się rozdziału pomiędzy poszczególnemi zaborami, a także i od prądów wiejących ze Wschodu i Zachodu.

Pierwszy Związek tajny, założony w Berlinie 1819 r. przez Marcinkowskiego i Koszutskiego, obu poznaniaków, a pod patronatem Kraszewskiego, ma założenia wspólne jeszcze wówczas całej niemal młodzieży dawnej Rzeczypospolitej. Zachowuje też formy masoniści, tak niegdyś u schyłku naszej niepodległości rozpowszechnione. Członkowie witają się naciśnięciem wskazującego palca u dłoni, a odpowiedzi, jakie dać muszą na skierowane do nich pytania, starczą za cały program. „Co cię zajmuje?” „Myśl Ignacego Potockiego”. „W jakim duchu?” „Hugona Kollątaja”. „W jakim zamiarze?” „W zamiarze nieśmiertelnego Kościuszki”. A więc wewnętrzne odrodzenie Polski na zasadach demokratycznych.

ojczystym... w pewnych razach. Formy zewnętrzne ulegają zmianom, gwałcenie sumienia przez prawo — pozostaje bez zmiany.

Tak: zabraniano grzebać brata: ale po poległych zostały dwie siostry: Antygona oraz Ismena. Od rozmowy między nimi rozpoczyna się akcja tragedji: przed świtaniem jeszcze starsza wywołała młodszą, by się porozumieć. Antygona zna potulne usposobienie Ismeny: lecz Ismena jedyną jest, prócz niej, przedstawicielką rodziny, nie można jej tedy pozbawiać możności uczczenia poległego brata. Myśl Antygony przejmuję Ismenę zgrozą. „Zamierzasz pójść wbrew prawu?” „Zamierzam pogrzebać swego brata”. Żadne perswazyje na nią nie działają, najmniej zaś — obawa zgonu. Lękliwa Ismena przygniecioną jest jej wielkością: „Wiedz, żeś nierozważna — mów! do niej — choć miłym tyś miła”. I Antygona odchodzi.

III.

Cienie nocy znikły: wstające słońce zastaje w Tebach radość i upojenie. Nieprzyjaciel przepędzony, niebezpieczeństwo minęło. Obywatele wspominają z dumą i wdzięcznością dnie minionych trudów. Ku nim wychodzi nowy, król ich, Kreon. Mądrze i wytrwale, przez żadną niecofając się ofiarą osobistą, wy dobył on ojczyste

Studjowanie za granicą, zrazu dobrowolne, staje się koniecznością. Młodzież chroni się przed wzmagającą się wciąż russyfikacją szkolnictwa lub jego germanizacją. Polskie kolonie akademickie są coraz liczniejsze, po wszystkich niemal miastach uniwersyteckich Zachodu rozrzucone. Okazuje się potrzeba zjednoczenia ich w jeden kierowniczy związek i myśl ta wychodzi ze Szwajcarii. Na czele owego Zjednoczenia stają ludzie o tak odmiennych dążeniach społecznych, jak: T. T. Jeż, Zygmunt Balicki i Bolesław Limanowski, i na razie wydaje się, że starczyć może za ogólny program tylko utrzymanie narodowości. Jest to owa epoka popowstaniowa, zalecająca leczenie ran za pomocą „pracy organizacyjnej”. Prądy socjalne zbyt żywo jednak nurtują na Zachodzie, aby owe plasterki na rany, nie oparte o jakąś zasadniczą reformę społeczną, bujniejszej młodzieży wystarczyć mogły, część jej więc rzuca się w objęcia kosmopolitycznego socjalizmu, a inny odłam, przyjmując nazwę „narodowego”, zamiast rozszerzyć swój program hasłami społecznymi, zwęża go jeszcze za wskazówkami leaderów partyjnych starszego pokolenia i sprowadza rozłam w Zjednoczeniu.

Było ono dość liczne, odbywało doroczne zjazdy, ale reprezentowało tylko jeden kierunek i to coraz więcej kosztujący w reakcyjnych nastrojach. Nie znaczy to jednak, bynajmniej, aby młodzież obu odłamów wyrzekała się praktycznego wcielania w życie wskazań, zawartych niegdyś w programie Filomatów. Oddalenie od kraju, brak ścisłego kontaktu z prądami ludowemi, które już w jego głębi nurtować poczyniły, ograniczyć musiały całą działalność społeczną do opiekowania się licznemi rzeszami uchodźców i robotników sezonowych, a czyniła to chętnie i ofiarnie młodzież „socjalistyczna” i „narodowa”. Dopiero jednak w ostatnich czasach, wobec zasadniczych

z niedoli: zato wierzy on w siebie i w świadomą sobie od bogów opiekę, ma się za króla z łaski bożej, nie pozwala sobie wątpić o tem, że słowo jego jest prawem. Słowo swe co do obu braci oznajmia on w tej chwili starszyźnie obywatelskiej (młodszym wśród obywateli, t. j. wojsku słowo to było już wladome); w nikim nie napotyka on na opór — wróg swej ojczyzny jednako jest nienawistny wszystkim. Lecz, oto przybiega jeden ze strażników, mających pilnować trupa Polinika i donosi z przestachem niespokojną wieść: okazuje się, że słowo królewskie już złamane, o brasku przedrannym czyjaś ręka zdążyła już dopełnić symbolicznego, lecz rzeczywistego obrzędu pogrzebowego wobec poległego. Kreon domyśla się, że jest sprawa kłowa partji, niezadowolonej z objęcia przezeń tronu: pod karą śmierci rozkazuje strażnikowi dostawić sprawcę przed swe oblicze, kiembykolwiek on był.

Obywatele - przedstawiciele gminy stają w zupełności po stronie króla; w pieśni, uderzającej swą głębią filozoficzną, wysławiają „człowieka potęgę”, nad wszystkie sięgającą „dziwy”, potęgę, która ujarzmiła żywioły, zapanowała nad wszelką istotą żywą na lądzie, na morzu i w powietrzu; która stworzyła gminę społeczną i rządzącą nią prawo.

Tak, prawo, tę dążeń ludzkich koronę i za-

przemian i przewrotów, jakie nastąpiły w stosunkach politycznych i społecznych, stanęły przed nią owe zapytania, na które trzeba było tak otwarcie i szczerze odpowiedzieć, jak odpowiadali ongi członkowie pierwszego tajnego stowarzyszenia młodzieży akademickiej w Berlinie. Pierwsza zorjentowała się w nowej sytuacji młodzież socjalistyczna, odrzuciła szybko hasła międzynarodowe, dawną nazwę „Związków“, przeciwstawiając się „Zjednoczeniu“, zamieniła wszędzie na „Filarecję“ i łącząc hasła społecznych reform z walką o odzyskanie niepodległości Ojczyzny, poszła drogą wytkniętą jej przez najtęższe, najbardziej przewidujące umysły w Polsce.

Ciekawym ewolucjom podlegała nasza młodzież, studująca na uniwersytetach rosyjskich.

Pewien oderwany idealizm w miejscowym rewolucyjnym ruchu wywierał wpływ na wrażliwsze umysły, „narodnicze“ zaś, tak bliskie owemu polskiemu „pójściu w lud“, głoszonemu jako hasło w latach 48-nych zeszłego stulecia, nie mogło pozostać bez echa. A jednak młodzież uniwersytecka studująca w Kijowie, a pochodząca przeważnie z kresów dawnej Rzeczypospolitej, umiała się zdobyć na zupełnie swoisty typ działalności, będący wiernym odbiciem wykładów Mickiewicza w Collège de France i jego przemówień o Trybunie ludów. Już w 1837 r., idąc śladami Szymona Konarskiego, który budził poczucie narodowości „od Kijowa do Odesy“, zawiązała ona Stowarzyszenie Ludu Polskiego; miało ono na celu: „narodowość zagrożoną utrzymać, ducha poświęcenia obudzić, obyczaje poprawiać, oświatę rozkrzewiać, lud rolny na dobrych obywateli kraju i przyszłych jego obrońców sposobić, fałszywe opinie prostować“. Związek zastosował swoje cele i do życia akademickiego, starając się je uczynić podniosłym i czystem. Co ważniejsze jednak jeszcze, że z łona

tej młodzieży wyszedł około 1847—1860 roku bardzo doniosły plan, który wykonany w szerszym zakresie, mógłby na drodze zgodnego współżycia zjednoczyć ludy kresowe. Zaczęła ona mianowicie tworzyć „gminy“, jednoczące młodzież według szkół i okolic, z których przybywała. I tak powstały gminy: wołyńska, litewska, kijowska, a te z czasem rozczłonkowały się na mniejsze jednostki zbiorowe: grodzieńską, słucką, żmudzka, kowieńską. Idea „gmin“ wyrosła z chęci niesienia pomocy materialnej niezamożnym kolegom, stąd ich reprezentanci zwali się kwe-starzami. Organizacja gmin, ich rozrost i rozszerzenie zakresu działania spowodowały, że na zebraniach dyskutowano nad kwestjami ogólnego znaczenia i okazała się potrzeba założenia tajnego banku pomocy koleżeńskiej i biblioteki, która ciągle pomnażana, służyć mogła szerokim celom i potrzebom. Całokształt życia „gromadzkiego“ młodzieży był tak doskonały, godził, w stosunkach wewnętrznych, tak skutecznie, różnice narodowościowe, zostawiając zupełną swobodę wszelkim przekonaniom politycznym i społecznym, że faktycznie stanowił on poważną próbę zażegnania sporów i nieporozumień na drodze rozwoju umysłowego i gospodarczego, na bezwzględnej tolerancji i wzajemnym współczuciu opartej.

W dalszym ciągu postaramy się scharakteryzować zasadnicze rysy zrzeszeń młodzieży, tak jak one się w poszczególnych dzielnicach zróżniczkowały, aż do chwili przełomowej: zjednoczenia i wyzwolenia Polski, będącej punktem wyjścia dla więcej jednolitych dążeń i poczynań.

I. W. Kosmowska.

razem ich kres. Błogosławiony ten, kto przestrzega prawa, poddając mu dążenia swej duszy; przeklęty, kto je przekracza!... A więc, prawo stanowi kres wszystkiego, samo zaś, pono, kresu nie posiada.

IV.

Nie umilkło jeszcze ostatnie słowo tej nauki, gdy strażnik wiedzy schwytaną na gorącym uczynku tę, co zakaz Kreona przestąpiła, — Antygone. Starcy oszołomieni jej przybyciem; sam Kreon jest zakłopotany: „Mów czy to prawda... Czyliś wiedziała o moim zakazie?...“ — „Tak, jam to spełniła, wiedziałam dobrze“. Antygona nie szuka wykretów, któreby osłabiły wymowę jej protestu.

Przecież nie Zeus obwieścił to prawo,
Ni woła Diki, podziemnych bóstw siostry,
Taką ród ludzki związała ustawą.
A nie mniemałam by ukaz twój ostry
Tyle miał wagi i siły w człowieku.
Aby mógł łamać święte prawa boże,
Które są wieczne i trwają od wieku,
Ze ich początku nikt zbadać nie może...¹⁾

Napróżno Kreon usiłuje jej wykazać — wszak nie jest to tyran, lecz przedstawiciel rozumnej zasady władzy — że zakaz jego był sprawiedliwy,

¹⁾ Przekład Kazimierza Morawskiego.

karząc zasłużoną sromotą wroga ojczyzny; śmierć pochłonęła wroga, pozostawiając tylko brata, — „współkochać przyszłam, nie współnienawidzić“, powiada Antygona. Temi nieśmiertelnymi słowy ogłasza ona kobiecą zasadę miłości, jako protest przeciwko męskiej zasadzie prawa i władzy, o prawo opartej.

Król każe wołać Ismenę, jako podejrzaną współniczkę; ta gotowa jest podzielić los siostry, lecz Antygona wyrzeka się jej: „Wybrałaś życie — ja życia ofiarę“. Zazdrośnie strzegąc pełni oraz wyłączności swych praw, męczennica młoda żąda kary tylko dla siebie, szyderczo, choć z bólem w sercu, skazując na życie swoją chwiejną siostrę. Kreon każe tymczasem uprowadzić obie i pozostaje sam wśród swoich sędziów i doradców. Ci nie umieją znaleźć wyjścia z wątpliwości, w które wtrąciło ich to wszystko, na co patrzyli; nie ważąc się wyrzec swej wiary we wszechwładność prawa, skłonni są niesforny uczynek Antygony złożyć na karb działania siły atawistycznej, która zmąciła jasny rozum jej rodu, kornie chyłą czoła przed potęgą Zeusa, która jedna tylko nie ulega zgubnemu naporowi wrogich mocy.

V.

Nie jako despotę bezdusznego przedstawił Sofokles swego Kreona; w jego postaci dał on

Pedagogia polska na wolności.

Niewielu zapewne z czytelników wie, czy i jakie pisma pedagogiczne wychodzą w powojennej Polsce. Nie myślę nikogo zawstydzać tem przypuszczeniem, sprawdziłam bowiem, że nawet w warszawskich księgarniach nie łatwo się dowiedzieć o tych, które wychodzą w Warszawie. Pojawiają się po cichu i to nie w jakichś ściśle określonych terminach, lecz kiedy mogą. W zasadzie pismo poświęcone sprawom wychowania — mimo swego specjalnego charakteru — nie powinno być wydawane dla specjalistów, wychowaniem bowiem zajmuje się z konieczności niemal każdy w pewnym okresie życia i wtedy jest ono dla niego najżywotniejszą sprawą osobistą. Gdybyśmy nawet nie liczyli na zainteresowanie ze strony ogółu rodziców, lecz tylko oświeconej i poważnie myślącej mniejszości ojców i matek — to i tak koło czytelników każdego pisma pedagogicznego winnoby dziś być dziesięć razy większe, niż kiedykolwiek w Polsce za pamięci dziś żyjącego pokolenia, zwiększyła się bowiem wielokrotnie liczba polskich nauczycieli, a jeszcze więcej liczba zagadnień, które w prasie poruszać można.

Najwięcej widoków szerokiego rozpowszechnienia i żywego zainteresowania winien by mieć Przegląd Pedagogiczny, jako pismo wydawane przez nauczycieli samych (Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych), a posiadające dawne i piękne tradycje. — Noblesse oblige! Przejmując dawną i dobrze znaną firmę, organizacje nauczycielskie zobowiązane są liczyć się z tem, że wskrzeszają żywot, który ma przeszłość, że w tej przeszłości rozwijał się pewien charakter, zaznaczyła się działalność, której nikt zasług

odmówić nie może — że zatem ciąg dalszy musi być co najmniej godny tego, co minęło, jeżeli nie ma być żywym świadectwem upadku.

Mówię „co najmniej”, — gdyż już i to byłoby objawem dość pożałowania godnym, gdyby Przegląd Pedagogiczny w 1921 roku nie wyróżniał się korzystnie od Przeglądu Pedagogicznego z lat 1891-go lub 1901-go r. W tym 30-letnim okresie w każdej dziedzinie życia zaznaczył się przecież znaczny postęp. W pedagogii i szkolnictwie nie jest on i nie może być tak szybki i uderzający, jak np. w technice, jest jednak niewątpliwy. Nie to przecież jest jedyną podstawą wyższych wymagań, lecz raczej ów błogosławiony przełom, przewrót, jaki się dokonał w warunkach zewnętrznych życia narodu, a zatem i przedewszystkiem w warunkach wychowania młodych pokoleń w Polsce.

Zaczęła się, jak wiemy, nowa era; nowa era potrzebuje nowych ludzi; nowa era *musi* i *może* nowych ludzi wydać.

Ach! ileż razy w ciągu tej ostatniej przemowej doby słyszeliśmy narzekania, że wielka chwila zastała w Polsce samych małych ludzi! Wiele boleśniejszym i groźniejszym byłby fakt, gdyby te wielkie czasy nadal hodowały małość, gdyby nawet najbliższa przyszłość nie miała otwierać widoków podźwignięcia się z tej skarłałości, którą — słusznie czy niesłusznie — przypisujemy wpływom niewoli. Dziś jeszcze możemy się tą okolicznością łagodząca usprawiedliwiać — ale za pięć i sześć lat już ten argument upadnie; będziemy tem, czem jesteśmy, zrobimy z Polski to, na co nas stać. Rzeczywiste dzieło odrodzenia narodu leży w ręku wychowawców. Jaki to stary komunał — nieprawda? A jednak, jakże pilną, jak palącą sprawą jest, by go dziś właśnie — nie tylko powtórzyć słowami — lecz do głębi przemysleć.

Co robią, do czego dążą, o czem myślą wychowawcy we współczesnej Polsce, na to po-

godnego bohaterce swojej przeciwnika. Jego sposób myślenia opiera się na założeniu rozumem, jego ześ konsekwencją nie pozbawiona jest heroizmu. Antygona była mu droga, jako naręczona jego jedyne go syna, jaki mu pozostał — drugiego złożył on już w ofierze ojczyźnie wśród pożaru wojny; niemniej wszkąd postanowił on i ją także poświęcić, byle tylko niezachwiana pozostała zasada władzy, którą uosabia. Z tem postanowieniem w duszy spotyka on syna, gdy ten, wzburzony, przychodzi prosić za swą skazaną naręczoną.

Przychodzi, zresztą, nie tylko z prośbą, ale i z nowiną — nowiną niepokojącą i dającą do myślenia. Okazuje się, że król nie cieszy się już powszechną sympatją poddanych; w państwie zaszło rozdwojenie, poświęcająca się królowna pociągnęła za sobą serca, powaga prawa przygasła, zaćmił ją jakiś pierwiastek inny, lecz jaki — tego sam on należycie wypowiedzieć nie umie. Kreon jest nieugięty. Poddani! alboż poddani mają go uczynić, jego — króla bożej łaski? I syn jego własny trzyma z tymi, którzy pragnęli zachwiał jego tronem? A więc i jego opętała zasada kobieca, i on stał się niewolnikiem kobiety? Nie. „Antygona umrze” — tak brzmi jego niecofniony wyrok. „Zginie! — woła królewicz — to śmiercią sprowadzi zgon irny.” Odchodzi

wrozpaczy, zostawiając ojca i starców. Ci wstrząśnięci są tem, co zaszło; czują ból w sercu, lecz umysł ich nie może wykrzesać z siebie światła. Nie wierzą już we wszechwładzę prawa: „Miłość niezwyknięta w boju” — wysławia ich pieśń, — „Miłość — uczestniczką władzy wśród wielkich zasad moralnych.” Tak, miłość musi zwyciężyć, ale z czasem; teraz zaś prowadzą na śmierć wielkoduszną jej bohaterkę i kapłankę.

VI.

Jak, potem, budzi się w bohaterce, na myśl o śmierci, czekającej na nią w podziemnym lochu, dziewczyna, jak w niej, bezpośrednio przed rozłąką wieczną, odzywa się struna życia, nęcąca ją czarem lubego słońca, strumienia i gaju rodzinnych Teb, — tego opowiedzieć niesposób.

Heroizm Antygony nie cierpi wskutek tych skarg wzruszających: „Zem bratnie zwłoki uczciwie grzebała — taką mnie dano podziękę!” — powiada w swem ostatnim słowie. Ale i heroizm Kreona nie ustępuje: odwróciła się od niego gmina i rodzina własna, lecz on zato czuje się królem z bożej łaski, za to Zeusa, źródło i opiekuna władzy, ma po swojej stronie.

.... Czy, naprawdę, po swojej? Przychodzi wróż i tłumacz woli Zeusowej, wieszcz starzec Tyrezjasz; mamy przed sobą pierwowzór sceny

winiem dać odpowiedź każdy zeszyt Przeglądu Pedagogicznego.

Mam w ręku jeden z ostatnich, z dnia 19 listopada.

Pamiętam dobrze wszystkie dawniejsze z okresu niewoli. Porównanie nasuwa uwagi smutne.

Przegląd Pedagogiczny jest dziś tygodnikiem, wychodzi w każdą sobotę; obejmuje arkusz druku, kosztuje 80 mk. Redakcja zawiadamia, że część pedagogiczno-naukowa ukazywać się będzie jako kwartalnik. Pierwszy numer wyjdzie w połowie grudnia. Może wypadaloby na tę część poczekać i zarezerwować sąd na później? Zeszyty tygodniowe poświęcone są tylko interesom nauczycielstwa.

Nie chodzi mi jednak na razie o merytoryczną dyskusję; z góry przypuszczam, że znajdują się tam prace godne czytania i rozważania. Dziwiłoby mnie, gdyby było inaczej.

Przed dwudziestu laty, gdy tylko w jednej dzielnicy naszego kraju istniało szkolnictwo polskie, wychodził w Warszawie Przegląd Pedagogiczny jako dwutygodnik z dodatkami arkuszowymi i książkowymi, wydawany i subwencionowany wyłącznie przez świat nauczycielski. Wychodził we Lwowie miesięcznik Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych „Muzeum”. Towarzystwo Pedagogiczne w Galicji wydawało własny organ „Szkoła” (może „Szkoła Rodzina?”), nauczyciele ludowi „Szkolnictwo”.

Po 1905 r., gdy powstało polskie szkolnictwo prywatne w Królestwie Polskim, wychodziły w Warszawie dwa miesięczniki: „Nowe Tory” i „Wychowanie w domu i szkole”, — oba redagowane, wydawane i subwencionowane przez stowarzyszenia nauczycielskie.

Już i to jest dość zadziwiające, że dziś nauczycielom tych licznych szkół średnich, gęsto

rozkrzewionych tam, gdzie 10 lat temu dziatwa w szkole ani słowa po polsku mówić nie miała prawa, — obecnie, dla wypowiedzenia swych myśli o wychowaniu jeden kwartalnik wystarcza. Co tydzień interesy zawodu, raz na kwartał zagadnienia powołania nauczycielskiego!!

Przed trzydziestu i dwudziestu laty, gdy pracowaliśmy w redakcji Przeglądu Pedagogicznego i Nowych Torów, — zdawało nam się, że jesteśmy niby robotnicy, którzy potajemnie, w pocie czoła w podziemiu ryją ganek, prowadzący na powierzchnię. Gdybyż raz wydostać się na światło dzienne! Jakże ochoczo, radośnie budować będziemy piękne gmachy mieszkalne, pełne słońca i powietrza! Ileż sił trwoni się na marne, gdy pracuje się w lochu, coraz to przerywając pracę, by jakimś zbyt żywym odgłosem nie poruszyć czujności dozorców!

To wcale nie przesada. — Kilka drobnych faktów — pierwszych z brzegu — starczy na zilustrowanie tej prawdy:

W Przeglądzie Pedagogicznym cenzura rosyjska nie pozwalała literalnie nic pisać o szkolnictwie, o ile wyraźnie nie odnosiło się to do szkół zagranicznych. Omawialiśmy więc dość szeroko wszelkie reformy wychowania we Francji, Szwecji, Ameryce lub Szwajcarii, bez najlżejszych wzmianek porównawczych. Zdarzyło się raz — za redakcji ś. p. Dawida — że jakiś inteligentny kurator okręgu naukowego w Tyflisie wydał okólnik, zawierający mądre, wysoce pedagogiczne wskazówki dla nauczycieli. Zdawało się, że oficjalne źródło dostatecznie usprawiedliwi przed cenzurą wydrukowanie jego pracy w wiernym przekładzie. Cenzor jednakże wykreślił bezapelacyjnie cały ten artykuł. Dla warszawskiego okręgu naukowego miejscowy kurator miał pozostać powagą jedyną. Cenzor nasz nie poprzestawał na wykreślanie, lecz dawał także pozytywne rady;

znamiennej, która wielokrotnie potem miała się rozgrywać - sceny starcia między kapłanem a królem, między władzą duchowną a świecką. Nie, Zeus nie wesprze Kreona: „Podwakość przekroczyłeś jego przykazania” — mówi do króla Tyrejasz:

....z światła strąciłeś do nocy,

Zamknąłeś życie haniebnie w grobowcu,

A tu na ziemi zmarłe trzymasz ciało,

Które się bóstwom należy podziemnym.

Przez chwilę jeszcze upiera się król nieśczęsny, od wszystkich opuszczony; wszak nie Zeus to mówi, ale kapłan, człowiek, przekupiony, prawdopodobnie, przez nieprzyjaciół... Ale już sam on słowem swoim nie wierzy; znużony, samotny, gotów poniechać dalszego oporu, idzie naprawić swą podwójną winę. Niestety, zapóźno! Antygona sama pozbawiła się życia; naręczony jej umiera w oczach ojca; śmierć syna ostatniego spycha do grobu i jego wierną, oddaną mu matkę; potęgą władzy pogrzebana została pod gruzami szczęścia!

VII.

Starcia władzy i sumienia, prawa i miłości, nie otwierał żaden, przed Sofoklesem, poeta: Antygona, jako pierwsza męczennica, ma prawo imię swe połączyć z ideą, którą śmiercią własną

uświęciła. W starożytności osiągnęła ona przynajmniej to, że w świadomości ludzkiej utwaliło się poczucie granic władzy państwowej i prawa państwowego; jeśli, wedle określenia najwybitniejszych myślicieli starożytnych, „prawo jest to rozum najwyższy (*ratio summa*), który nakazuje postępować słusznie, zabrania zaś postępować przeciwnie”, wielkie zagadnienie moralne nie było tem rozwiązane praktycznie, w każdym jednak razie zapobiegano temu, aby rozwiązywać je w sposób wadliwy i niemoralny. W czasach nowożytnych i ta zdobycz została zaprzepaszczona. Antygonę wielokrotnie, wielokrotnie razy prowadzono na śmierć, nie tylko na placach miejskich i w ciemnicach państwowych, ale — co gorsza — w spokojnych umysłowych pracowniach myślicieli i pisarzy.

Zali możemy utrzymać, że jej martyrologia już skończona? Gdy przypomnimy sobie, jak niedawno wzdłędnie, zyskała ona prawo podniesienia głosu, prawo ponownego zwiastowania tych słów, które, przed dwoma z górą tysiącami lat, bez przeszkody ze sceny ateńskiej głosiła, wówczas smutek ogarnia duszę, a na usta, niepozbacone wątpliwości, dobywa mi pytanie: czy wiek dwudziesty, przynajmniej, należeć będzie do Antygony?

Prof. Dr. Tadeusz Zieliński.

zalecał, żeby jaknajwięcej pisać „o pticach, o czetyronogich” — to jest o przyrodniczych pogadankach dla dzieci, bo to i zajmujące, i pouczające, i niewinne.

Później przyszedł i taki okres, że nauki przyrodnicze musiały być udzielane nielegalnie w prywatnych szkołach polskich, gdyż nie pozwalano im wyróżniać się programem od szkół rządowych.

Z konieczności tedy przeważały w Przeglądzie Pedagogicznym zagadnienia ogólne i prądy zachodnio-europejskie. Dzięki temu — choć nie szkoła w Polsce — lecz polska myśl pedagogiczna rozwijała się równoległe z postępem Zachodu.

Obserwacje i badania z dziedziny psychologii dziecka wprowadził na porządek dzienny J. Wł. Dawid przed 30 laty. Były one wtedy nowością dla niemieckiego świata pedagogicznego, jak miałam sposobność przekonać się w Berlinie w 1895 r.

Gdy Związek Nauczycielski powołał do życia „Nowe Tory” w 1906 roku, zaraz na drugim posiedzeniu Komitet redakcyjny, złożony z członków Zarządu, był zdekompletowany, gdyż połowa jego składu znalazła się za kratą. Były to bowiem wtedy czasy, gdy t. zw. przestępcom politycznym oznajmiano niekiedy wręcz przy śledztwie: „O działalność polityczną wcale pana nie oskarżamy, lecz o kulturalno-oświatową”. (sic!)

Jakże daleko odbieglśmy od tych czasów!

W Przeglądzie Pedagogicznym artykuł wstępny „Współpraca nauczycielstwa z Sejmem” — stwierdza, że w Sejmie zasiada 45 profesorów i nauczycieli oraz 2 inspektorów szkolnych, że jednak mimo to daje się tam odczuwać „brak ludzi doświadczonych, orientujących się w całokształcie spraw wychowania publicznego”. Redakcja przypisuje to tej okoliczności, że „ogół pedagogów w Sejmie sprawami szkolnymi mało się interesuje”. „Profesorowie bowiem i nauczyciele zajmują w Sejmie stanowiska kierownicze we wszystkich niemal klubach, od prawicy do lewicy, i oni to prowadzą w znacznej mierze politykę Sejmu”.

Dodać jeszcze trzeba, że wielu z nich zarysowało się bardzo jaskrawo w ostrych harcach i podjazdach partyjnych, które zatrują atmosferę obecnego Sejmu”.

Jeżeli tedy ów liczny zastęp pedagogów, stanowiący około 12% obecnej Izby, tak mało się interesuje sprawami swego powołania, czyż dziwić się można, że wielka reszta, w której ludzie bez wykształcenia, z t. zw. „domowem wychowaniem”, stanowią przygniatającą większość, otwarcie nudzi się na bardzo rzadkich debatach szkolnych, i że poziom tych kilku dyskusji, które się odbyły z okazji przedłożenia Ministerjum Oświaty, — był tak przygnębiająco niski. Wniosek wysnuty stąd przez Przegląd Pedagogiczny zdumiewającym jest ponad wszystko: Oto — jego zdaniem — „w przyszłości winna wejść do Sejmu większa jeszcze liczba profesorów i nauczycieli, słowem, ludzi, którym sprawy oświaty nie są obojętne i którzy się znają na nich”, a oprócz tego winni jeszcze przedstawiciele organizacji nauczycielskich brać udział w obradach Komisji oświatowej, by „przynieść jej bezpośrednio wieści z życia szkolnego, od którego posłowie nasi siłą rzeczy oddalić się musieli”.

Zachodzi pytanie, kto zostanie w szkołach, kto im „nieść będzie swą wiedzę i doświadczenie”?

Toć nowi posłowie nauczyciele podlegać będą tej samej „sile rzeczy”; wejdą do klubów partyjnych a przez nie do różnych komisji i misji, delegacji, urzędów i ministerjalnych foteli, jak to się wciąż dzieje, boć nauczycieli nie tylko Izba poselska odrywa od szkoły, a rzuca na widownię polityczną.

Nie ilością ludzi lecz treścią i poziomem swych wystąpień mogą nauczyciele zaważyć w pracach Izby ustawodawczej, na to jednak trzeba, aby — idąc do niej — mieli naprawę coś do powiedzenia. Gdy powstawała w Polsce Komisja Edukacyjna, nauczycielstwo nie miało w Sejmie ani jednego przedstawiciela, ale praca pedagogów polskich, polska myśl pedagogiczna wcieliła się w ustawę, która do tej pory jest pomnikiem naszej cywilizacyjnej twórczości.

Myśl pedagogiczna polska musi się wyrabiać poza Sejmem i do tego są powołane w pierwszym rzędzie zrzeszenia nauczycielskie i pisma pedagogiczne.

Gdyby nauczyciele i profesorowie na tej arenie rozwinęli tyle energii i inicjatywy, ile ich wnoszą do Sejmu, starczyłoby im dziesięć razy mniej posłów na to, by podnieść i ożywić nietylko poziom dyskusji szkolnych w Izbie lecz wychowania publicznego w kraju.

I. Moszczeńska.

Ku uzdrowieniu Polski.

III.

Ktokolwiek z cudzoziemców sumiennie zwiędzał i badał Polskę po jej wskrzeszeniu, uderzony jest wielką śmiertelnością wśród jej ludności a zarazem brakiem higieny. A jednak z urzędowych sprawozdań ogólnych, z kongresów, ze zjazdów, z wycinków naszej prasy o działalności naszych instytucji, — mógłby sądzić, że Polska przoduje w Europie pod względem zdrowotnym. W jakimże bowiem państwie znajdzie tyle towarzystw higienicznych, eugenicznych, przeciwgruźliczych, instytut epidemjologiczny, instytut higieniczny, 5 katedr higieny w uniwersytetach, nie licząc wszechniccy i innych wyższych szkół, wspaniałych gmach Towarzystwa higienicznego, tyle odczytów, zapowiedzianych z higieny dla lekarzy sanitarnych i samorządowych, dla robotników w ratuszu i w lokalach partji, tyle rozmaitych projektów, tyle rozporządzeń na papierze?... Tymczasem skoro ciekawy cudzoziemiec zażąda listy członków towarzystw, protokółów zebrań, sprawozdań rocznych, biuletynu pracy towarzystwa, skoro zajdzie na odczyt niedoszły do skutku albo świecący pustkami, skoro przekona się, że roztrąbiony w gazetach projekt jest tylko szkicem jednego ze zbyt gorliwych referentów, a rozporządzenie ministerjalne, ogłoszone na pierwszej stronie kurjerów, w ostatniej chwili odrzucone zostało, — zgorszony jest błądą, bluffem polskim, niezadnością polską.

Biją się wtedy w piersi, na znak skruchy, Polacy, i... oczekują od obcych rady i pomocy. Zamiast połączyć, skoordynować siły i pracę wszystkich towarzystw higienicznych, zamiast zgodnie wspólnie działać wszystkie nasze Wydziały Zdrowia Magistratu i różnych Ministerstw,

zamiast zerwać obroże zaczarowanego koła wzajemnej adoracji i otworzyć wrota nowym młodemu energicznemu jednostkom, zamiast zrozumieć, że nie z góry lecz z dołu projekty powinny wychodzić i że bez wyrwalności i energii nigdy w życie one nie wejdą, — Polacy biadają na rząd, naczelnika, strajki, wciągają nowe towarzystwa zakładają, a zawsze albo o charakterze filantropijnym albo ze starą rutyną, gdzie tylko zarząd ma prawo do inicjatywy i prawdziwej pracy a nie członkowie.

Co gorsze jeszcze, Polacy tracą wiarę w swe siły, moc swego ducha, umiejętność zrealizowania najszlachetniejszych idei i wprowadzenia w czyn konkretnych pięknych projektów. Bardzo prędko zapal ich ostygają, byle czem się zniechęcają, niezmiernie radzi się znaleźć nowego sternika swej tonącej łodzi, choćby on był człowiekiem całkiem obcym, który nie poznał, nie zżył się z Polską, nigdy nie odczuł jej bólów, cierpień i aspiracji.

Zrozumiałem jest, że obcokrajowcy, choćby z Australji, Japonji lub Kanady, mogą nam dostarczać doskonały towar, maszyny, samochody, rzemieślnika nawet, a choćby i płatnego najmitę żołnierza czy też oficera. Zrozumiałem również jest, że misjonarze wśród dzikich niecywilizowanych ludów, nauczawszy się ich języka, zdołają nieraz przenieść do nich kulturę angielską lub francuską, wabiąc błyskotkami i świecidlami. Ale niepojętem jest, jak w odrodzonej Rzeczypospolitej polskiej, mającej świetną wiekową kulturę, społeczeństwo polskie tak pożądliwie lanknie moralnej i umysłowej pomocy od ludzi całkiem mu obcych, tak pochopnie otwiera na oścież przed nimi swą duszę. Zdawałoby się, że nasza duma narodowa, nasza głęboka wiara w swą moc i silną wolę nie pozwoli nam tak upokarzać się i prosić obcych o pomoc moralną a nawet umysłową. Tu nie idzie o puszkę mleka, ani o koszulki dziecięce, ani o konserwy, lecz o urobienie duszy polskiej, o rozwój patriotyzmu, o ukształtowanie polskiego obywatela, polskiego demokrację. Czyż inne państwa w Europie — choćby Danja, Holandja, Portugalja — prosilyby obcokrajowców? Czyżby powołały ich na organizatorów swych społecznych instytucji wychowawczych i kształcących.

Mniejsza, kto jest tym obcokrajowcem — Francuz, Anglik, Y. M. C. A., czy też jaki metodysta. Oni mogą Polsce pomagać materialnie, oni mogą dostarczyć jej różne towary, a nawet pisma i książki, ale nie mogą być wychowawcami ludu polskiego, obywateli polskich. My chcemy Polski ale o duchu i charakterze polskim! My nie chcemy być kolonją ani Francji, ani Ameryki. Polska ma dość zasobów swych bogactw kultury, Polskę stać jeszcze na wielkie odrodzenie, byleby umiała wykrzesać iskry z polskiego krzemienia czysto polską dłonią, byleby zdołała wzniecić żar i żądę budowania własnymi siłami.

My wciąż jeszcze zwracamy się do Amerykanów w najprostszych, najprzystępniejszych dla nas kwestjach. Ot, weźmy głośną sprawę założenia 30 października r. b. Warszawskiej Szkoły pielęgniarek. Okazało się, że polskie sanitariuszki, czasu wojennego, dorywczo przygotowane,

nie stały na wysokości współczesnych wymagań i że Szarytki, pracujące w szpitalach miejskich, również tym wymaganiom nie odpowiadają. Skoro nasi lekarze jasno zdawali sobie sprawę z niedostatecznego przygotowania polskich pielęgniarek i skoro sami aż nadto są przygotowani do ułożenia programu i wykładów, — zdawałoby się, że przy pomocy Ministerstwa Zdrowia, Wydziału szpitalnictwa i naszych profesorów medyków założą sami szkołę pielęgniarek z wyborowych polskich instruktorek, sanitariuszek, na polską modłę, choćby podług modelu francuskiego, szwajcarskiego, a nawet niemieckiego. Tymczasem Amerykanie zdecydowali typ szkoły pielęgniarzkiej w Warszawie, Amerykanie zobowiązali się na swój koszt dostarczyć 5 instruktorek na przeciąg dwóch lat, a dyrektorką szkoły została naturalnie Amerykanka Miss Helen L. Bridge z St. Louis, nie znająca ani polskiego języka, ani polskich zwyczajów, ani naszych stosunków.

Ciało nasze lekarskie nie powinno było zapominąć, że amerykańskie dyplomowane pielęgniarzki zawiodły już raz ogromnie całe nasze społeczeństwo. Pani ex-prezydentowa ministrów sprowadziła trzydzieści kilka Polek z Ameryki — dyplomowanych infirmjerek — do Paryża, do armji Hallera i okazało się, że prócz kilku, nie miały one najmniejszego pojęcia o pielęgniarstwie.

Nam się wydaje, że pielęgniarzka w Polsce nigdy nie znajdzie szerokiego pola dla swej erudycji, znajomości rzeczy, że nigdy nie będziemy mieli poważnego zastępu pielęgniarek doświadczonych, aż nie zdecydujemy się na wielki rewolucyjny czyn, nie zniesiemy u nas felczerów. Wiem, że suwerenny Sejm nasz uchwalił ich byt, ale od lekarzy zależy pozbyć się tych swych zarozumiałych domorosłych asystentów, a dać miejsce skromnym wykwalifikowanym pielęgniarzom i pielęgniarzkom.

Smutnym, zaiste, ciężkim jest dziś los niebogatego Polaka, którego choroba powaliła. Całe zbawienie jego, jeśli należy do Kasy Chorych, — ma w takim razie zapewnioną opiekę lekarską, lekarstwa i szpital. Jeżeli jednak ma uprzedzenie do Kasy Chorych lub do szpitala — a wśród inteligencji takich jest legion, — to rzeczywiście rozpaczliwe jego położenie: honorarja lekarzy wciąż jeszcze wzrastają, jakoż i leki, i zabiegi panów felczerów, i nawet pielęgniarek. A domy zdrowia, chirurgji, zdrojowiska — przystępne są dzisiaj dla paskarzy pierwszej gildji.

W takich warunkach choroby muszą się coraz więcej szerzyć, a śmiertelność wzrastać. Co czynić więc? Czy iść śladem bezmyślnego „jakoś to będzie“, czy za przykładem ludzi praktycznych zwrócić się do Amerykanów o radę i pomoc, — czy też wzorem demokracji wejść na nową, choć już utartą w innych dziedzinach drogę — kooperatywy. Gdyby polska inteligencja, drobne mieszczaństwo i świadomi robotnicy założyli wielką kooperatywę pod nazwą „Polski Związek Ochrony Zdrowia“, ale na podstawach nie mających nic wspólnego ani z filantropją, ani z polityką — dokonaliby wielkopomnego dzieła, uchroniliby od choroby i przedwczesnej śmierci dziesiątki tysięcy Polaków.

Zanim Polski Związek Ochrony Zdrowia zdoła zorganizować swój Dom Zdrowia, swój

Dom Wypoczynku, swój sztab lekarzy, aptekarzy i pielęgniarek, mógłby już zaraz zająć się w całej Polsce organizowaniem letnisk dla swych członków-pracowników łakących wypoczynku.

Dr. Józef Zieliński.

W sprawie Urzędu Emigracyjnego.

Od kilku dni prasa zajęta jest sprawą Urzędu Emigracyjnego, a raczej oskarżeniami przeciwko niemu, które zaczęły się od chwili, gdy opinia publiczna dowiedziała się o strasznym losie repatriantów z Rosji. Ze źródeł dobrze poinformowanych dowiadujemy się, że wieści, jakie dostały się do publiczności o dochodzeniach wszczętych w Urzędzie Emigracyjnym, nie są dokładne: nie jest prawdą, że niektórzy urzędnicy zostali aresztowani; nie odpowiada też rzeczywistości wiadomość, że wszyscy kierownicy poszczególnych działów zostali zawieszani w swych czynnościach. Natomiast prawdą jest, że dwu urzędników zostało zawieszonych i że śledztwo prowadzi się dalej. Szersza publiczność nie zna dokładnie wzajemnego stosunku rozmaitych urzędów i dlatego potrzebne są tu pewne wyjaśnienia.

Obecny Urząd Emigracyjny składa się z dwu poprzednio odrębnych instytucji: z tak zwanego „Jura“ (Urząd do spraw powrotu jeńców, uchodźców i robotników), nie wchodzącego w skład żadnego ministerstwa, i Wydziału Emigracji, wchodzącego w skład Ministerstwa pracy i opieki społecznej. Dnia 1 grudnia 1920 r. dwie te instytucje zostały połączone pod nazwą Urzędu Emigracyjnego i otrzymały wspólnego dyrektora. Cały Urząd wszedł w skład Ministerstwa pracy i opieki społecznej.

Dawny Urząd „Jura“ funkcjonował naogół dość sprawnie, ale smutną cieszył się sławą. W Gdańsku w roku zeszłym wykryto nadużycia i komisarz tamtejszego etapu, a szwagier generalnego komisarza „Jura“ p. Pawlikowskiego—p. Nowacki dostał się pod sąd i skazany został na więzienie, które obecnie odsiadyuje. Przeciwno komisarzowi Pawlikowskiemu były też zarzuty. Miał on antydatować umowy, przetrzymywać walutę obcą w Gdańsku, dorobić się znacznego majątku i t. p. Nie wchodząc tu w słusność albo niesłusność tych zarzutów, zaznaczamy tylko, że zarzuty przeciwko p. Pawlikowskiemu zostały dokładnie sformułowane i wraz z zarzutami przeciwko p. Nowackiemu skierowane do Prezydium Rady Ministrów w lecie roku bieżącego. Sprawa p. Nowackiego wypłynęła, o sprawie p. Pawlikowskiego zaś dotychczas jakoś nie słychać. A wiadomym jest natomiast, że dwukrotnie proponowano mu zająć stanowisko ministra: raz ministra pracy i opieki społecznej po p. Jankowskim; drugi raz ministra spraw wewnętrznych po p. Skulskim. P. Pawlikowski jednak propozycje te odrzucił. Z służby rządowej odszedł w chwili utworzenia Urzędu Emigracyjnego. Nie przesądzając sprawy Urzędu Emigracyjnego i śledztwa będącego wtoku, zaznaczamy tylko, że:

1) należy wdrożyć śledztwo dotyczące rządów p. Pawlikowskiego i jego rzeczywistych czy też urojonych win;

2) należy traktować nieporządki, jakie ujawnione zostały w Urzędzie Emigracyjnym w sprawie repatriacji w związku z dawną działalnością „Jura“.

Opinia publiczna ma prawo oczekiwać, że sprawa ta przeprowadzona będzie z należyłą energią, aby winni ukarani zostali, a niewinni oczyszczeni.

* * *

Z innego źródła dowiadujemy się, że papiery p. Pawlikowskiego z Prezydium Rady Ministrów zostały ponownie w lecie b. r. odesłane do Ministerstwa pracy i opieki społecznej, które wznowiło dochodzenia, a później materiał cały przesłało prokuratorowi i tu sprawa uwięzła.

Nowi bogacze.

Aczkolwiek znane i utarte zdanie, że historia się powtarza, może być stosowane tylko z licznymi zastrzeżeniami, to jednakże pewne okresy historyczne mają istotnie niezmiernie dużo podobieństw. Tyczy się to i tak zwanych okresów przejściowych, do których zaliczyć należy przede wszystkim czasy obecne. Jest cały szereg objawów w życiu społecznym, politycznym i ogólnokulturalnym, które mają to do siebie, że ukazują się właśnie w tych czasach przejściowych i że stanowią jakoby ich nieodłączną cechę. Taką np. cechą okresów przejściowych jest korupcja, która dziś jest tak bardzo powszechnym zjawiskiem, a o której największy może współczesny znawca świata klasycznego Wilhelm Ferrero pisał już przed laty, że jest to sprawa ogólnego przeobrażenia, przez które przechodzi się ze stanu porządku i równowagi poprzez period rozsprzężenia do innego stanu równowagi politycznej, społecznej i moralnej. Szybko rosnące bogactwo i wysilek skierowany ku jego zdobyciu stanowią wielką rozsprzęgającą siłę. W tem rozsprzężeniu, twierdzi dalej historyk włoski, znikają cnoty i występki, zalety i wady zarazem, i w ten sposób daje się objaśnić to, że okresy te mogą być rozpatrywane zarówno jako okresy korupcji, jak też i jako okresy odnawiania. Równowaga po szeregu zmiennych wydarzeń zostaje wcześniej czy później znów ustanowioną, lecz tylko w nowych formach, które nie byłyby możliwe bez uprzedniego rozpadu.

A obok korupcji, obok szybkiego wytwarzania się bogactw pojawia się zawsze wówczas na arenie życia typ osobliwy, typ szczególny — typ świeżo zbogaconego człowieka. Już Theognis z Megary w VI wieku przed Nar. Chr. gorzko żali się na przewagę „nowych bogaczy“ i odsuwanie żywiołów arystokratycznych; w Atenach z biegiem czasu zmieniają się zapatrywania, żyłka spekulacyjna obejmuje coraz to szersze sfery. Już wielki filozof Thales był kupcem, a Plato zdobywał sobie środki do podróżyowania przez sprzedawanie oleju do Egiptu. Kiedy Ateny doszły do szczytu swego cywilizacyjnego rozwoju i miał rozpocząć się okres chylenia się ku upadkowi, podniósł się również niezwykle ogólny poziom umysłowy, wykwiatność i dobry smak obywateli. Polor zewnętrzny przytem i elegancja

stanowiły nieodłączną cechę Ateńczyków, należących do t. zw. dobrego towarzystwa, które to pojęcie znalazło już wówczas pełne, prawo obywatelstwa. I oto pojawiający się wówczas świeżo upieczony bogacz potrafi wstydzicie się publicznie, że brak mu tego wysokiego stopnia wykształcenia, jaki cechował towarzystwo ateńskie. Wyzwoleniec Pasjon, największy może geniusz finansowy owego czasu, był bankierem posiadającym wpływy ogromne, a tak bogatym, że mógł własnym kosztem wyekwipować pięć statków wojennych. Syn takiego Pasjona Apollodor, stając w pewnej sprawie przed sądem, usprawiedliwiał swój brak wychowania i form towarzyskich, które mogły niemile uderzać sędziów, tem, że pochodził z rodziny niedystyngowanej i niearystokratycznej.

Podobna ordynarność, polegająca na złych manierach, nieestetycznych ruchach, nietaktownych wyrażeniach, głośnym zachowywaniu się, pozostawała w sprzeczności z wykwinną właściwością poczynania wszystkiego w odpowiedniej mierze i w odpowiednim czasie. W obcowaniu towarzyskim szczególnie było cenionem takie pełne harmonii zachowanie się, i człowiek o tych właściwościach jest pierwszym zupełnym wyrazem człowieka kulturalnego. Właściwe Ateny dumne były z takich obywateli i dawały im możność rozwinięcia do najwyższego stopnia wspomnianych powyżej zalet, podczas gdy pobliski Piracus, miasto handlowe, było terenem interesów i spekulacji; tam powstawały szybko wielkie majątki, ale zbywało na pięknych formach życia. Gdy zaś który z tych nowych bogaczy zdołał się z trudem dostać do właściwego towarzystwa ateńskiego, to bywał wnet przedmiotem kpin, których nie szczędził mu nawet i kucharz ucztę sporządzający.

Podobnie działo się i w Rzymie. Gdy z jednej strony przeniesiona z Grecji wysoka kultura umysłowa i towarzyska znajdowała tutaj swój najwyższy wyraz, gdy domy patrycjuszów gościnnie przyjmowały poetów, uczonych i arystokrację ducha, z drugiej strony czasy przejściowe manifestowały się już w zbyt kownych i rozpustnych obyczajach stolicy, które pojawiły się dzięki temu, że do miasta ściągnęły ogromne masy ludzi „ordynarnych“. Nowych bogaczy przyciągała zewsząd do Rzymu możność robienia interesów i używania życia. Rzym zalany został przez ludzi, którzy zdołali dojść do fortun przy gmatwaniu politycznej i życie społeczno-towarzystwie miasta zaczęło gwałtownie zmieniać swój charakter. Przejawy tego życia, opowiada historyk tych czasów, przypominają życie światowe nowo upieczonych miliardów amerykańskich z tym chyba dodatkiem, że nosi jeszcze bardzo często na sobie znamiona wyrafinowanego okrucieństwa.

Pod koniec Rzeczypospolitej zebrany jest w Rzymie tłum parwenjuszów; żądza bogacenia się i sposób używania zdobytych środków nie są bynajmniej zdrowym apetytem świadomego swej siły człowieka, ale raczej chorobliwym głodem, gorączkowym pragnieniem, kończącym się niezmiernym wstrętem i znużeniem, jakim podobnych nie poznał świat ani przedtem ani potem; opisywane w listach Seneki uczucie „taedium vitae“, jako choroba czasu, tutaj właśnie miało swe źródło.

Minęło wiele stuleci i po wielkim przeobrażeniu społecznym, jakim była Rewolucja francuska, nowi bogacze pojawiają się znowu na scenie. Było wtedy coprawda niewielu „riches honteux“, którzy wstydzili się szybko zdobytych bogactw, ale większość przy niepewności sytuacji szukała sposobności do hulanki. Nowożytna Sparta, o której myślał Robespierre, została szybko zapomniana. Po reakcji, wywołanej przez G. Termidora, ośmielają się nowo upieczeni bogacze występować otwarcie. Dostawcy dla wojska i spekulanci zajęli dawne pałace szlacheckie i zrobili je miejscem oślepiającej rozrzutności, a przy panującej wówczas drożyznie tylko bardzo bogaci ludzie mogli u siebie przyjmować gości. Ale i owi „nouveaux riches“ okresu rewolucyjnego nie uniknęli dotkliwej satyry ze strony autorów owoczesnych, podobnie jak poprzednicy ich w starożytnej Grecji byli bohaterami komedji Arystofanesa. Sceny paryskie dawały możność oglądania w nader przejrzystej formie znanych postaci z nowopowstałego świata finansowego.

Miały więc swoich „nowych bogaczy“ wieki klasyczne, miały i czasy nowożytne, ale nigdy może ten typ, stanowiący istotne „signum temporis“ nie występował w takiej pełni i w takiej liczbie, jak w chwili obecnej. Już podczas Kongresu Wersalskiego „nuveau-riche“ pojawia się jako element rzucający się w oczy, jeżeli nie dominujący. Porównyując zewnętrzną stronę kongresu Wersalskiego z jego poprzednikiem z przed stu lat, kongresem Wiedeńskim, podkreśla publicysta-sprawozdawca ten właśnie żywioł, twierdząc, że wewnętrzny efekt kongresu zepsuty był przez nadmierną ilość rzucających się wszędzie w oczy nowych bogaczy. „Zewnętrznych, jaskrawych oznak zbytku — opowiada Dillon — pełno było we wspaniałych restauracjach, hotelach i pałacach prywatnych; lecz wyrafinowanie, wdzięk, wykwinna rozmowa nawet Paryża Trzeciego Cesarstwa wydawały się delikatnymi okruciami utraconej sztuki“.

Tak jak zmieniła się radykalnie atmosfera Paryża podczas konferencji, jak zmieniła się głównie dzięki nowym ludziom, tak zmieniła się również i u nas. Przyniósł ją ze sobą w znacznym stopniu ten właśnie świeżo upieczony bogacz, który powoli zapełnić sobą zdołał te wszystkie miejsca, na które przywykliśmy spoglądać, jako na ośrodki, skąd rozchodziły się promienie umysłowej, artystycznej czy towarzyskiej kultury.

Nasz „nouveau-riche“ nie ma skrupułów, nie uczuwa potrzeby ukrywania chwilowego nazbyt szybko zdobytych milionów; napróżno szukałbyś tutaj takiego greckiego Apollodora lub „riche-honteux“ z czasów Wielkiej Rewolucji. Nikt z nich nie myśli o „dobrym tonie“, którego brak odczuwali kupcy z Pireusu, lub o popieraniu nauki i sztuki, jak to czynili wzbogaceni synowie rzymskich wyzwolenców, idąc w zawody z członkami rodów patrycjuszowskich. Ich celem jedynym użycie w najgrubszej postaci. Nasz nowy bogacz zapełnia sale teatrów i gust jego stanowi o kierunku, jaki na scenach panować będzie; on dominuje na wszystkich zebraniach publicznych, dokąd dostęp zależy od wypchanego trzosa, i odejmuje im dawną wykwinność i polor; on przede wszystkim jest żywym wyobrazicielem nowej

„etyki“, która każe zapomnieć o wszystkim, co było wzniosłem i szlachetnem w przeszłości.

Nowy bogacz współczesny — to rękawica, rzucona całej naszej tradycji kulturalnej i wszelkim ustalonym pojęciom etycznym, to jeden z najgroźniejszych symptomatów niepewnego dla cywilizacji jutra. Jak dalece zaś typ ten jest nieodłącznym zjawiskiem okresów przejściowych, tego dowodem stosunki panujące obecnie w bolszewickiej Rosji. I tam nawet potrafił on wytonić się z krwawych odmetów przezwycajek, porośnąć w pierze z najbardziej ryzykownych obrotów i spekulacji.

Dalsza ewolucja „nouveau-riche“-ów wszelkiego pochodzenia i autoramentu, to jeden z tych drogowskazów, które znaczyć będą w najbliższej przyszłości drogę, po której kroczyć będziemy. Jeżeli zacznie on stopniowo tracić grunt pod nogami, jeżeli ustanie dlań możność rozkwitu, wtedy będzie to zapowiedzią tego, że mija okres rozsprężenia, że następuje znowu czas równowagi społecznej, moralnej i politycznej, że rozpoczyna się „nawrót do idealizmu“.

Stefan Kramsztyk.

Cham

(fragment z „Powrotu Króla“).

Przedsię poznał miliard zwierza,
że ma dwa miljardy rogów,
psa nie potrza, ni pasterza,
pramordu luta wraca era.
Wkrąg globu krwi chromosfera
Styszcie waszą twórczość Wandę-Królewnę,
jak na wieżach Wawelu tka.
Po ostrych kwarcach tzy pertospiewne,
za tzą tzą z najwyższej burty
spada w Wisły bure nurty.
Straże pierzchły od bram,
otworem stoją wszystkie furty.
Ułopiłem waszą Wandę-Królewnę.

Ide Cham — mesyjasz,
przepowiedziany cudem wróżb,
zbawca wszelkiej ślepej siły,
którąście przyniewoliły
do służb.
Zbyt ciężły mi kajdany,
zbyt dopiekał żar ożogów,
razy żelaznych batogów,
zbyt, zbyt byłem pogardzany,
bym dziś, gdyście bonmotami
rzekli mi tajemnie sami,
żem osiłek, syn Ananki,
nie miał
wszystkiej nienawiści, wzgardy
dla waszej strojnej awangardy,
elity — pianki — śmietanki,

stylowych dworów — splendorów,
wiązanej trefnie kokardy,
waszych hedwabiów, precjozów, bisiorów,
świętnic, poetów, profesorów —
Pałę muzea, akademje,
sejmy, księżnice, mezejony,
trybunaty, ołtarze...
Przewraże Adama plemię
giń w pożarze!

Na modry śród posągów grynszpanówych
Istaw
nie wypląną białe, ni czarne łabędzie,
nie rozkościerzy wachlarza paw,
orchidei na wspulchnianej grzędzie
nie będzie.
Nie błysną fontanny, turniejowe miecze,
ni w chińskie lampiony się mrok przyoblecze.
Hej, szerokie niose gody
dla wyzwolonej przyrody
z samodzierżczości człowieczej.

Co to? Zali tam
na zodiacu wschodni błam
zamato czarnych kładłem plam?
Z jaspisowych bram
wyjeżdża słońce — wróg mój wieczny,
twarz Wandy—Królewny człowieczej,
syczące promieni groty
wbiło w mroczone me namioty.
Znów tyran wszechrzeczy
ujarzmia dla laurów
mych wolnych centaurów...
O Ananke, o matko, ratunku!
Słońce — Zło w piekielnym, w ostepiają-
[cym rynsztunku
synowi twojemu przeczy.

Radosław Krajewski.

Polska i Włochy.

Z inicjatywy Towarzystwa „Pro cultura femi-
nile“ w Instytucie Królowej Małgorzaty odbył się
odczyt adw. Attilio Begey'a, dawnego i wypróbowan-
ego przyjaciela Polski, obrońcy jej sprawy w cza-
sach powszechnej obojętności i zapomnienia, wytra-
wnego znawcy języka i myśli polskiej. Prelegent,
wskrzeszając echa niedawnej swojej podróży do Pol-
ski, którą pragnął poznać wolną, roztoczył przed
słuchaczami różne kierunki życia umysłowego w Pol-
sce, notując z zazdrośną miłością każdy objaw przy-
jaźni polskiej dla Włoch, przepajając słowa swoje
młodzieńczym porywem, głębią uczucia, i kraszac je
barwnością artystycznego obrazowania. Mówił o en-
tuzjastycznym przyjęciu, jakiego doznał ze strony
władz polskich, stowarzyszeń kulturalnych i arty-
stycznych, zrzeszeń młodzieży akademickiej i t. d.
Ze szczególną miłością przedstawił słuchaczom swo-

im działalność Kota polsko-włoskiego im. Leonarda da Vinci w Warszawie, mówiąc m. in. o zorganizowanej z jego inicjatywy uroczystości dantejskiej w salach Tow. Zachęty Sztuk Pięknych. Następnie począł oprowadzać obecnych po miasteczkach i wsiach polskich, ukazując im niestarte jeszcze krwawe ślady wiekowego jarzma obcego i ostatniej wojny, a obok nich pocieszające i wymowne objawy krzepkiego bytu narodowego. Wykazał, jak szeroko język włoski znany jest w Warszawie, nawet w dalekiem Wilnie, Fiume polskiem, jak uniwersytety polskie studują dzieła i czczą pamięć wielkich mężów Włoch, a cały naród żywi serdeczną wdzięczność za okazaną mu pomoc w wielkiej wojnie, z której wykwitła niepodległość Polski, jak pragnie podtrzymać istniejące i nawiązywać coraz nowe węzły umysłowe, kulturalne i ekonomiczne z Włochami. Najszlachetniejszy zapal mówcy udzielił się tłumnej publiczności, zrywając się co chwila w oklaskach i okrzykach.

Wieczór zamienił się w burzliwą manifestację dla Polski i owację gorącą dla wzruszonego prelegenta, którego ukochana idea święciła tego dnia jeden z najpiękniejszych tryumfów.

Lasy na ziemiach kresowych.

Na nasze ziemie kresowe na Wschodzie składają się głównie w całości lub części b. gubernie: Grodzieńska, Wileńska, Mińska i Wołyńska. Lasy w b. guberni Grodzieńskiej w całości należą do Rzeczypospolitej Polskiej. Z obszaru lasów gub. Mińskiej, wynoszącego 3,381,000 ha, w granicach Rzeczypospolitej znajduje się mniej więcej 1,099,365 ha. Z obszaru lasów wołyńskich, wynoszącego 1,509,000 ha, w skład Państwa Polskiego weszło 633,816 ha. Wobec tego, że los t. zw. Litwy Środkowej nie jest jeszcze rozstrzygnięty, wypadnie nam omawiać lasy Wileńszczyzny w granicach całej tej ziemi.

Ziemie kresowe niegdyś obfitowały w bardzo wielkie obszary leśne. Intensywna eksploatacja, w tych lasach prowadzona, przytem prowadzona przeważnie w sposób nieracjonalny, ogromnie zmniejszyła ich obszar. Na tę redukcję obszarów leśnych na kresach wschodnich złożyły się z jednej strony ciągly wzrost cen drzewa, który zachęcał właścicieli lasów do ich karczunku, z drugiej strony — wzmagająca się wciąż tendencja parcelowania ziemi chłopów. Np. w b. guberni Wileńskiej obszar lasów w okresie 1890—1910 zmniejszył się o 110,000 ha¹⁾. Podobnie jak w Król. Kongresowem bardzo doznajszczenia się stopnia zalesienia na kresach przyczyniły się serwituty. Przed wojną największą lesistością odznaczała się na Litwie i Białorusi gub. Mińska (39,8%), lesistość gub. Wileńskiej wynosiła 29,8% i wreszcie Grodzieńskiej 22,9%²⁾. W gub. Wołyńskiej lesistość wynosiła 23,4% i przewyższała lesistość innych guberni, składających się na obszar ziem ruskich³⁾. Stabe

zaludnienie ziem kresowych sprawiło, że na 1 mieszkańca przypadało w gub. Grodzieńskiej 0.432 ha, w Wileńskiej — 0.653, Mińskiej — 1.228 czyli dwa do pięciokrotnie przypadało lasu na 1 mieszkańca więcej, niż w Polsce etnograficznej.

Również obecnie w tych częściach wymienionych guberni, które wcielone zostały do Polski, lesistość jest znacznie wyższa, niż w b. Kongresówce i b. Dzielnicy Pruskiej, lecz w nieznanym stopniu przewyższa lesistość Małopolski. Kiedy na jednego mieszkańca przypada w b. Kongresówce 0.19 ha, w Małopolsce — 0.24, w b. Zaborze Pruskim — 0.29, na ziemiach kresowych, wcielonych do Polski — 0.59.

Na ziemiach litewsko-białoruskich typem przeważającym jest drzewo iglaste. Na Litwie najbardziej rozpowszechniona jest sosna, natomiast na Białej Rusi — świerk. Na Rusi naogół przeważa drzewo liściaste, wyjątek jednak stanowi północna część gub. Wołyńskiej, gdzie dominuje drzewo iglaste. Lasów jednolitych na tych ziemiach jednak się prawie nie spotyka, na obszar leśny składają się tam przeważnie lasy mieszane. W czasie wojny światowej lasy na ziemiach kresowych przechodziły różne koleje. Jakkolwiek Rosjanie, cofając się przed wojskami niemieckimi, starali się zniszczyć wszystko, czego nie byll w stanie wywieźć, lasy, zostały przez nich naogół oszczędzone. Dopiero za czasów okupacji niemieckiej, a następnie w czasie inwazji bolszewickiej poniosły one dotkliwe straty.

W chwili obecnej lasy na polskich ziemiach kresowych ze względu na jednostki administracyjne (Zarządy Okręgowe lasów państwowych) dzielą się na lasy okręgów białowieskiego i łuckiego. Obejmują one obszar około 3 milj. ha, w czeni lasy prywatne stanowią około 70%, reszta zaś przypada na lasy państwowe oraz na lasy, pozostające w przymusowym państwowym zarządzie. Obszar lasów, jaki przeszedł pod panowanie polskie z mocy traktatu ryskiego, urzędowo nie jest jeszcze ustalony. Przybliżone dane ustalamy na podstawie „Jeżegodnika Lesnowo Departamentu za 1911 god“ i „Skorowidza“ M. Orłowa z r. 1917.

Przy obliczaniu ogólnej powierzchni lasów na kresach, z b. gub. Wileńskiej wyłączyliśmy powiaty Wileński i Święciański, jako wchodzące w skład Litwy Środkowej. Do Litwy Środkowej wchodzi również i część powiatu Oszmiańskiego. Zważywszy jednak, iż najważniejsze kompleksy leśne, jak Puszcza Nabibocka, Bakszty, lasy Wołynia i t. p., wchodzi do części powiatu, należącego do Polski, zaliczyliśmy jako lasy polskie połowę obszaru leśnego powiatu Oszmiańskiego. Wśród powiatów b. guberni Wileńskiej powiat Oszmiański pod względem zalesienia przedstawia największą wartość. Jego lesistość sięga 27,2%, obszar lasów prywatnych obejmuje 145.044 ha, państwowych — 41.123 ha, czyli łącznie obszar lasów wynosi 187.167 ha. Lesistość w powiecie Wileńskim wynosi 24,3% i Święciańskim — 21,9. Razem obszar lasów w tych dwóch powiatach wynosi 260.406 ha. Powiat Oszmiański w b. gub. litewskich odznacza się największą lesistością, a jednocześnie obok powiatu Słonimskiego (gub. Grodzieńska) posiada największy obszar lasów. W powiecie tym znajduje się największy w gub.

¹⁾ Vie economique de la Pologne. Fribourg—Lausanne. 1919, str. 660.

²⁾ Wacław Olszowicz. „Znaczenie gospodarcze Litwy i Białej Rusi“. Ekonomista, 1919, II, str. 40.

³⁾ Vie economique i t. d., str. 627.

Wileńskiej kompleks leśny — Puszcza Nalibocka, a dalej lasy rządowe Baksztańskie, lasy Wołczyńska, Wiszniewa, Lubcza i inne.

W b. gub. Grodzieńskiej najbardziej zasobne w lasy są powiaty Prużański (33% lesistości) i Słonimski (27%). Największy kompleks leśny stanowi tutaj Puszcza Białowieska, obejmująca przestrzeń 128.000 ha (powiat Prużański). W pow. Słonimskim szczególnie zasobne w lasy jest nadleśnictwo Koszowskie, w którego okręgu znajduje się puszcza Różańska (18.400 ha). Puszcza jest zdolna dostarczyć 1 milj. m³ drzewa, przeważnie sosny 1-ej klasy.

W b. gub. Mińskiej z tych powiatów, które weszły w skład Rzpltej, największą lesistością odznaczają się powiaty Piński (35,6%) i Mozyrski (42,4%).

W powiecie Pińskim na obszarze leśnym położone są przeważnie lasy prywatne (85%). Lasy rządowe zajmują przestrzeń zaledwie 59.941 ha. W lasach tego powiatu przeważa sosna. Nadto dość poważnie reprezentowany jest dąb, jesion i olcha.

W powiecie Mozyrskim, który tylko w drobnej części (5%) został wcielony do Polski i którego lesistość sięga 42,4%, położone są z prawej strony Prypeci imponujące swymi rozmiarami lasy państwowe puszczy Tarowskiej. Ogólny obszar puszczy wynosi 120.319 ha, czyli niewiele mniej, niż Puszcza Białowieska. Niestety, z tego obszaru Polsce przypadła drobna zaledwie część, bo około 5.000 ha.

Lasy b. gub. Wołyńskiej na przestrzeni przynależnej Polsce obejmują 1.045.786 ha, w czym lasów prywatnych jest 74%, rządowych 26%. Lesistość wynosi 27,4%. Najbardziej zalesiony jest powiat Rówieński (42%), potem Włodzimierski (35,1%) i Łucki (30,8%). W pow. Włodzimierskim położone jest nadleśnictwo Uścilugskie, ogólnej przestrzeni 8.062 ha¹⁾. Dzieli się ono na trzy leśnictwa: Iszów, Bielin i Czerniawka, z których dwa pierwsze są całkowicie wycięte z drzewa materiałowego i przeto dla celów eksportu nie mają żadnego znaczenia. Materiał drzewny na cele eksportowe może natomiast dostarczyć leśnictwo Czerniawka, obejmujące lasy na przestrzeni 2510 ha. Panującym gatunkiem drzewostanu jest sosna. Średnia masa drzewna na 1 ha wynosi około 250 m³. Sosna przeważnie stanowi starodrzew 120-150 lat. Wszystek starodrzew sosnowy był śmiertelnie żywcowany i przeto jego wycięcie wskazane jest jaknajszybciej. Ponieważ większość drzew jest krzywych i sękatych, nie nadaje się na eksport w stanie surowym, lecz jako drzewo tarte. Ogólna ilość masy drzewnej dojrzałej sośniny, której wycięcie jest pożądane, wynosi 250 do 300 tys. m³. Leśnictwo to oddane zostało do eksploatacji T-wu Akc. „Silvapol“ w Warszawie.

Nadleśnictwo Styrskie położone jest w powiecie łuckim i obejmuje przestrzeń 30.520 ha. Do eksploatacji nadają się jedynie leśnictwa: rafałowskie i styrskie. Las głównie sosnowy, wysoki-pienny. Lasy prywatne w okolicach nadleśnictwa

Styrskiego są wyniszczone i mało nadają się do celów eksploatacji. Można w nich znaleźć jedynie znaczną ilość drzewa kopalnianego.

Ogółem całe nadleśnictwo Styrskie może dać przy 50.000 m³ sosny, 6-8000 m³ dębu, 6000 m³ świerku — budulca 1000 m³ świerku — papierówki i 160.000 m³ olchy.

Nadleśnictwo Kowelskie, na przestrzeni 21.065 ha, obfituje przeważnie w drzewostany sosnowe (80%). Dębu jest 5%, innych gatunków 15%. Lasy tego nadleśnictwa są mocno wyniszczone przez okupantów i jedynie ocalały lasy kaszowieckie. Lasów prywatnych w większych kompleksach w okręgu nad. Kowelskiego niema, mniejsze zaś uległy zupełnemu zniszczeniu.

Do celów eksploatacji lasy kowelskie mało się nadają.

Nadleśnictwo Klewańskie w powiecie Łuckim obejmuje przestrzeń lasów 22.907 ha. Na las czysty przypada 17.745 ha, reszta na błota, łąki, użytki rolne oraz nieużytki. Lasy tego nadleśnictwa posiadają wysokocenną nadzwyczaj biegłą sosnę bez sęków, przeważnie masztową i budulcową, a nadto niewielką ilość, lecz zato pierwszorzędnej jakości dębiny. Eksploatacji drzewa ogromnie sprzyjają świetne warunki komunikacyjne, gdyż lasy Nadleśnictwa Klewańskiego w wielkich masowach leżą po obu brzegach Horynia i przecięte są liniami magistrali państwowej i prywatnej kolei.

Nadleśnictwo Łuckie posiada lasy na przestrzeni 2.725 ha, wyłącznie dębowe. Średni zapas wynosi 400 m. na 1 ha, w czym 50% dębu materiałowego pierwszorzędnego gatunku. Z lasów prywatnych większy kompleks należy do hr. Szwałowa, w pobliżu stacji Dubno (7.000 dziesięcin) Materiał drzewny, pozyskiwany z tych lasów, szczególnie nadaje się na wyrób klepek.

W powiecie Dubieńskim, w okręgu nadleśnictwa Równoskiego jednym z większych prywatnych kompleksów leśnych są lasy ordyn. Olyckiej J. Ks. Radziwiłła. Ogólna przestrzeń lasu wynosi 30.520 ha, w czym lasu dojrzałego ponad 80 lat jest około 4300 ha. Przeważa sosna (60%), dębu jest 25%, olchy około 10%, i 5% rozmaitych gatunków liściastych. Wyrąb roczny w m³ wynosi 50.000. Lasy Olyckie położone są między rzekami Styrem i Horyniem w świetnych warunkach komunikacyjnych i nadają się doskonale do eksploatacji. (Jedna z firm warszawskich już je eksploatuje). Posiadają one przeważnie wysokocenną sosną materiałową, która nadaje się na eksport zarówno drogą splawną w stanie okrągłym, jak i na przerób. Dąb w tych lasach nadaje się głównie do wyrobu klepek i parkietów. Na szeroką skalę eksploatacja w tych lasach może być podjęta dopiero po wybudowaniu kolejek podjazdowych.

Mówiliśmy wyżej o ważniejszych kompleksach leśnych na Wołyniu. Naogół trzeba zaznaczyć, iż z pośród lasów wołyńskich skutkiem dość utrudnionej komunikacji mogą być głównie eksploatowane w celach eksportu te tylko lasy, które leżą bezpośrednio przy jednej z magistrali kolejowych (Kowel—Sarny lub też Kowel—Równo—Koziatyn). Słucz z Horyniem, dopływy Prypeci, nie nadają się do splawu, chyba tylko drzewa w stanie okrągłym. W lasach wołyńskich do-

¹⁾ Jankowski str. 11.

²⁾ Na podstawie sprawozdania Okręgowego Zarządu Dóbr Państw. na Wołyniu z r. 1920 (w rękopisie).

minuje sosna, stanowiąc w ogólnej masie około 70%, reszta przypada na dębiny, olchę i inne. Fachowcy obliczają, że z lasów Wołynia można pozyskać rocznie około 200,000 m³ z drzewostanów liściastych oraz 500,000 m³ z drzewostanów iglastych, czyli razem 700,000 m³.

Leon Pańczewski.

Z literatury obcej.

Jedną z najciekawszych, najniezwykłych ksiązek, jakie z bogactw ostatnich czasów dorobek duchowy Zachodu, jest pamiętnik Ottona Brauna.¹⁾

Niespełna 21-letni młodzieniec pada śmiertelnie ugodzony granatem na polu bitwy w północnej Francji. Pozostawia jednak po sobie — mimo młodego wieku — tak bogatą umysłową spuściznę, że gdy część jej — w postaci urywków z dziennika, listów i utworów poetyckich — wydadają po jego śmierci ojciec oraz serdeczna przyjaciółka matki, olśniewa wprost zawarty w nich ogrom wiedzy i talentu.

Urodzony w 1897 w Berlinie, jako jedyny syn znanej pisarki niemieckiej, Lily Braun i Henryka Brauna, socjologa i wydawcy pism socjalistycznych, już od 9-go roku życia aż do przedednia śmierci spisywał Otto Braun myśli swoje, wrażenia, przeżycia, uwagi o czytanych dziełach, czasem utwory poetyckie — a wszystko to jedynie dla „szczerzej — jak pisze — przed samym sobą spowiedzi”, bez chęci ani zamiaru ogłaszania rzeczy tych drukiem.

Już jako chłopiec 12-letni tak wielkie zdradzał zdolności, że ówczesny szkolny jego nauczyciel, znany pedagog prof. v. Petzoldt, niezwykłą — jak na pruskie stosunki — wystosował do ministra oświaty prośbę. Prosił mianowicie o uwolnienie go na przeciąg 3-4 lat od obowiązków nauczyciela gimnazjalnego, chcąc bowiem cały swój wolny czas i całą wiedzę poświęcić wyłącznie kształceniu młodego Ottona Brauna, o którego uposażeniu duchowem wyraża się w prośbie entuzjastycznie, przyczem argumenty swoje popiera dołączeniem niektórych prac chłopca. Uważa go za ducha wybranego, bodaj drugiego Goethe'go, Michała Anioła czy Dante'go; nie ma dość słów podziwu dla nieprawdopodobnie wielkiej wiedzy chłopca, dla jego umiejętności pracy, a nade wszystko dla genialnego polotu, cechującego najwcześniejsze już literackie jego pierwociny. Powiada, że grzechem nie do darowania byłoby wtłoczyć tak świetną organizację duchową w ciasne ramy rutyny szkolnej i dlatego chce dalszem kształceniem jego kierować.

Jak przewidywać należało, nie mógł pruski minister oświaty wznieść się do indywidualnego zrozumienia i ujęcia niezwyklej sprawy. Nazwawszy też prośbę „befremdlich”, wręcz jej odmówił. Na szczęście jednak, nie tępy minister, ale rozumni rodzice zdecydowali o dalszym kierunku chłopca. Przy pomocy prywatnych wybranych nauczycieli odbywał on też dalsze studia, a pamiętnik i wyciągi z listów z okresu od 12-go do 17-go roku życia wymownie świadczą o gigantycznym rozwoju jego ducha.

W 17-ym r. życia wstępuje jako ochotnik do wojska, ogarnięty powszechnym patryjotyzmem w chwili wybuchu wojny. Horyzonty jego myślowe tak są jednak szerokie, że niema w nim ani śladu szowinizmu. Widać tu już z ustępów, dotyczących pobytu w Łodzi, w Łowiczu, w Wilanowie, gdzie interesują go tylko zabytki sztuki i ogólny poziom kulturalny kraju. Mówi o nich bez cienia buty, pychy i zacietrzewienia pruskiego. Twarda dola żołnierza, codzienne utraty najbliższych kolegów i przyjaciół, śmierć matki nawet nie łamią go, ale umacniają w nim wolę wytrwania i osiągnięcia upragnionego celu — ratowania ojczyzny. W polu nawet, na przednich placówkach nie przestaje zdobywać wiedzy i tworzyć.

Nie wiadomo, co w Pamiętniku więcej podziwiać: czy gruntowność i wszechstronność studjów, czy głębię myśli, czy też grecki iście kult piękna, grecką harmonję potrzeb ducha i ciała. Kryształowa czystość i prawość charakteru idzie u niego w parze z dostojenstwem ducha. Poczucie, — od lat najmłodszych — wyższych przeznaczeń, do jakich jest powołany, nie tylko nie czyni go zarozumiałym, ale — wprost przeciwnie — pobudza do nieustannej nad sobą pracy, nakłada na niego we własnym jego pojęciu ogrom obowiązków, którym za cenę największych wysiłków stara się sprostać.

I wszystko to, cała ta przebogata umysłowość, wszystkie te świetne nadzieje i zapowiedzi, wszystkie te jasne promienie ducha zdmuchuje granat bezmyślny, który, pękając w kwietniu 1918 r. na polach Marcelcave, niweczy cudowne dzieło natury, uboży ludzkość o jednego z tytanów ducha.

R. C—owa

Odezwa.

Komitet redakcyjny Encyklopedji Wychowawczej zwraca się z prośbą do wszystkich, którzy posiadają jakiegokolwiek materiały (protokoły zebrań, odezwy, broszury i t. p.), dotyczące konspiracyjnych związków młodzieży polskiej z okresu niewoli politycznej, o nadsyłanie ich pod adresem: Redakcja „Encyklopedji Wychowawczej”, Nowy Świat 59, Książnica Polska. Materiały te potrzebne są do opracowania monografji p. t. „Stowarzyszenia młodzieży polskiej”. Po zużycowaniu zostaną zwrócone właścicielom.

K. Chodynicki, K. Czerwiński, T. Jaroszyński, J. Joteyko, F. Kierski, B. Nawroczyński, S. Sasaki, P. Sosnowski, W. Woytowicz, L. Zarzecki.

Książki nadesłane do redakcji.

Michał Asanka-Japoll. Gdzież nasze słońce. Poezje. Str. 80. Warszawa-Kraków. Nakładem księgarni I. Czernieckiego.

„Przegląd Warszawski” Nr. 2.

Wendego Biblioteka klasyków polskich:

Stanisław Orzechowski w wyborze. Str. 109.
Szymona Szymonowicza. Sielanki wybrane i lutnia rokokowańska. Str. 78.

Wespazjan s Kochowa Kochowski. Liryka Polska i Fraszkki. Str. 148.

¹⁾ *Otto Braun:* „Aus nachgelassenen Schriften eines Früh vollendeten“. Verlag v. Bruno Cassierer. Berlin — 1920.

TYDZIEŃ POLSKI

Pismo poświęcone zagadnieniom życia politycznego, społecznego
i literackiego

otwiera prenumeratę na rok 1922.

Trzeci rok wydawnictwa.

Wstępując w trzeci rok istnienia może **Tydzień Polski** wskazać na obfity dorobek artykułów piór pierwszorzędných, znamienitych formą i głębią myśli. Przedrukowywane i omawiane w całej niemal prasie polskiej, wnikały one w społeczeństwo i zmuszały je do zastanowienia się nad bolączkami narodowymi, dzięki jasnemu i przedmiotowemu oświetleniu tematów. Wolne od wszelkich odcieni liberyjnych, wyzwolone z konieczności wypowiedzania się podług narzuconych formuł, szły w świat, jako nie skrupowane głosy prawdziwie wolnej, krytycznej i twórczej myśli ludzkiej.

Koła przyjaciół naszego pisma wzmagają się coraz bardziej, wzmagają się też ilość i różnorodność współpracowników tak, że czytelnicy znajdują na łamach **Tygodnia Polskiego** najdokładniejsze odbicie objawów aktualnego życia narodu, ujęte w ramy spokojne, rzeczowe, wolne od wszelkiej animozji i osobistych zaczepiek.

W przeświadczeniu, że nasze skupienia mieszczańskie powinny odegrać w rozwoju państwowości pierwszorzędną rolę jako środowiska działalności umysłowej i przemysłowej, zwrócimy baczną uwagę na potrzeby i warunki bytu miast, na zagrody, wstrzymujące ich pochód do świetnej przyszłości.

W ubiegłym roku umieścili prace w **Tygodniu Polskim** następujący autorzy:

Prof. Jan Baudouin de Courtenay, Attilio Begey, prof. Fr. Bossowski, D-r I. E. Chmielewski, Marjan Dąbrowski, A. Diveky, Wł. Dzwonkowski, Julja Dicksteinówna, prof. Jerzy Fiedorowicz, Wład. Günther, Xawery Glinka, Tadeusz Gruczewski, D-r T. Hryniewski, prof. Józefa Joteyko, W. Kara, St. A. Kempner, Feliks Kierski, St. Kolaczkowski, Edw. Kozikowski, Leon Kozłowski, I. W. Kosmowska, prof. Jan Kucharzewski, Ludwik Kulczycki, Jerzy Kurnatowski, Radosław Krajewski, Lacour-Gayet członek Instytutu francuskiego, Antoni Lange, Zygmunt Łada, Aleksander Lednicki, Jan Lorentowicz, Ernest Łuniński, Bolesław Lutomski, Władysław Mickiewicz, Iza Moszczeńska, Jan Parandowski, P. E. Pawolini, Stanisław Posner, Leon Pączewski, ks. arcybiskup Edward Ropp, Stanisław Rogosz, Wincenty Reymowski, Gabriel Seaille (prof. Sorbony), Leopold Staff, Mociąg Szukiewicz, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, prof. St. Wędkiewicz, Adam Zagórski, prof. Marjan Zdziechowski, prof. Tadeusz Zieliński, D-r. Józef Zieliński, Emil Zegadłowicz, prof. Fryderyk Zoll, Jan Żarnowski.

**Celem uregulowania nakładu prosimy Sz. prenumeratorów
o wznowienie prenumeraty przed 1-ym stycznia.**

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego” wynosi **kwartalnie 900 mk., miesięcznie 300 mk. za granicą podwójnie.** Cena pojedynczego numeru **80 mk.**

Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy 60 mk. — Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.

Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch”, Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE” Redaktor: Leon Kozłowski.

SPÓŁKA AKCYJNA WYDAWNICZO-DRUKARSKA „PRACA”, KREDYTOWA 2/4. TELEFON 60-70.

<http://rcin.org.pl>